Dodatek do Nru 255 „Naprzodu“

Nr. 254. Kraków, poniedziałek 16 września 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. Telefon Nr. 296.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca. Korespondencyi bezimiennych nie uwzględnia, listów niefrankowanych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 6 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 h., rocznie 16 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 9 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 3 kor. za 100 egzemplarzy dla samiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadsyłać.

Walka wyborcza.

Dwa wielkie zgromadzenia przedwyborcze w sprawie ponownego wyboru do sejmu z krakowskiej kuryi miejskiej odbyły się wczoraj d. 15 bm. o g. 8 wieczorem w sali hotelu „Union“ i w stow. „Braterstwo“.

Sala hotelu „Union“ szczelnie nabita. Przeszło 800 wyborców bierze udział w zgromadzeniu. Przewodniczył dr. Lustgarten. Przemawiali: dr. Adolf Gross, dr. Frühling i dr. Seinfeld, polecając wśród gromkich oklasków kandydaturę dyr. Rottera. W dyskusyi zabierali głos pp. Majer, Rapaport, Torbe i wielu innych, występując ostro przeciw stańczykom.

Kandydatura dyr. Rottera została jednogłośnie uchwaloną.

W stowarzyszeniu „Braterstwo“ był udział wyborców również bardzo liczny. Po przemówieniach dra Oberländera, dra Seinfelda, p. Fromowitza i dra W., uchwalono jednogłośnie energicznie popierać kandydaturę dyr. Rottera.

Przegląd polityczny.

= **Rada gabinetowa** odbyła w sobotę dnia 14 bm posiedzenie, które trwało 2 i pół godziny. Obecni byli wszyscy ministrowie, z wyjątkiem ministra obrony krajowej, który bierze udział w manewrach na Węgrzech. Obok bieżących spraw, zajmowała się rada gabinetowa parlamentarnemi pracami przygotowawczemi, zwłaszcza tymi projektami rządowymi, które mają być przedłożone Izbie w ciągu sesyi jesiennej. Dzień zwołania rady państwa nie został jeszcze oznaczony. Pewnem jest tylko to, że parlament zbierze się w drugiej połowie października.

Dr. Körber stara się sesyę parlamentu odwlec na tak długo, jak tylko może. Każde nowe ogłoszenie przynosi coraz to późniejszy termin. Prezydent gabinetu łamie sobie widocznie głowę nad tem, zapomocą jakich sztuk możnaby w dalszym ciągu odwracać uwagę stronnictw od tak brzemiennych w konflikty kwestyi narodowościowych.

Przegląd społeczny.

Strejk krawców we Lwowie. Strejk krawców i krawczyń lwowskich, który trwał od zeszłej soboty, zakończył się w ubiegły piątek późno w nocy o g. 1/2 1.

Dwa razy już przedtem toczyły się pertraktacye między komisyą strejkujących a majstrami, ale rozbiły się o opór majstrów. Uczciwsi wśród nich odrazu chcieli się pogodzić, uznając żądanie strejkujących za słuszne; brutalniejsi, na czele których stanął p. Tendler, chcieli robotników koniecznie wygłodzić.

Ale strejkujący byli dobrze zorganizowani, sympatya publiczności była po ich stronie, a kiedy zgłaszano się już z robotą w lokalu strejkowym, majstrowie byli w rozpaczy.

Wreszcie chęć zysku przemogła opór wyzyskiwaczy i dzięki interwencyi tow. Menkesa, Nachera i Hellera doprowadzono do skutku następującą ugodę:

Czas pracy trwa od godz. 8 rano do 8 wieczorem z przerwą od godz. 10 do kwadrans na 11 na śniadanie, od 1—2 na obiad i od 5 do kwadrans na 6 na podwieczorek. W piątek przerwa obiadowa odpada, natomiast praca kończy się o zmroku. Po g. 8 wieczorem w wyjątkowych tylko wypadkach wolno pracować, ale najpóźniej do g. 10 wieczór, przyczem zapłata za każdą godzinę wynosi pół-

Z TEATRU.

„Gioconda“, tragedya w 4 aktach Gabryela D'Annunzio, przekład Z. Wójcickiej.

Na rozdrożu żywota spotkał młody artysta dwie postaci kobiece. Jedna rzekła doń: Pójdź za mną i żyj! A druga rzekła doń: Pójdź za mną i twórz! I młody artysta nie mógł pójść drogą życia, bo ciągnęła go ku sobie sztuka, a nie mógł pójść drogą sztuki, bo przykuwało go do siebie życie. I łamał się z sobą, aż sztuka zwyciężyła. Gioconda dała mu natchnienie, które wcielił w marmur, stwarzając arcydzieło kształtu. Ale życie upomniało się o swoje prawa: Lucio był przykuty łańcuchem obowiązku do Sylwii, swej małżonki, której dobroć i piękność niewoliły go, gdy czar Giocondy porywał go ku wyżynom artystycznej twórczości, nie znoszącej więzów codziennego żywota. Z tego dławiącego go dylematu postanowił Lucio wydostać się przebojem i rozciąć jednym zamachem gordyjski węzeł swego życia. Skierował więc lufę rewolweru ku własnej piersi. Ale nie było mu sądzonem uciec z tego padołu łez. U łoża ciężko rannego Lucia stanął anioł-stróż jego życia: Sylwia, która z całem poświęceniem ratowała go od śmierci. A u jego świeżo zaczętego, niedokończonego dzieła stanął anioł-stróż jego sztuki: Gioconda, która troskliwie ratowała dzieło Lucia przed zniszczeniem, nieustannie zwilżając rozsychającą się glinę posągu, aby się nie rozpadła. I życie Lucia Settali i jego dzieło — zostały uratowane. I znów stanął Lucio na rozdrożu, na tem samem rozdrożu, na którem przedtem się znajdował. I rozpoczęła się druga tragedya jego żywota... Ta druga jego tragedya stanowi osnowę sztuki D'Annunzia.

Tu jednak zaczyna się także tragedya Sylwii, która z roli biernej przechodzi w czynną, staje do walki z rywalką i wyprzeć ją usiłuje z życia swego męża. Nie Gioconda i nie Lucio, lecz Sylwia jest główną bohaterką dramatu. To jej dramat serdeczny rozgrywa się w naszych oczach. Postanawia ona zmierzyć się z Giocondą. Spotkanie się obu tych kobiet z dwóch różnych, wrogich sobie światów — stanowi punkt kulminacyjny tragedyi. Sylwia, gdy wszystkie jej strzały, wymierzone w pierś Giocondy, chybiły, puszcza strzałę zatrutą: rani rywalkę kłamstwem, jakoby Lucio ją, Giocondę, wyrzucił z swego serca. Wyrzucona!? Buntuje się dusza Giocondy. Z błyskawiczną szybkością rzuca się na posąg, który pod jej natchnieniem stworzył Lucio, i rozbija go. Naprożno biegnie za nią przerażona Sylwia, wołając, że przed chwilą skłamała, — nie zdołała już uratować posągu, którego ręce w upadku zostały zdruzgotane. Ale kłamstwo swe okupiła drogo nieszczęsna Sylwia: posąg upadając, zdruzgotał i jej ręce, jej piękne, szlachetne, alabastrowe ręce.

tora razy tyle, ile płaca za godzinę dzienną.

Płacę podwyższa się wszystkim o 15 procent, wypłata następuje regularnie co piątku.

Wszyscy strejkujący wracają do swoich pracowni i pozostają w kondycyi aż do 1 marca 1902.

Celem załatwienia sporów, mogących wyniknąć z niedotrzymania powyższych warunków, obie strony wybrały sąd polubowny z trzech majstrów i trzech czeladników, którzy każdy spór rozstrzygają.

Robotnicy uzyskali tedy zupełne zwycięstwo. Zadaniem ich jest teraz wzajemnie się pilnować i stać na straży, by warunki z obu stron dotrzymano i by ich w uzyskanych prawach nie ukrócano.

Lwia zasługa zwycięstwa przypada tow. Schwarzowi i Hopfingerowi, którzy dzielnie bronili interesów robotniczych.

Z literatury i sztuki.

Wystawa akwafort Maxa Klingera, słynnego artysty niemieckiego, ze zbiorów p. Feliksa Jasieńskiego z Warszawy, otwartą została wczoraj w salach Towarzystwa sztuk pięknych. Pan Jasieński, zaszczytnie znany, pełen smaku i znawstwa miłośnik, a szczęśliwy posiadacz tych i wielu innych jeszcze, bardzo cennych kolekcyj artystycznych, przywiózł je osobiście do Krakowa, gdzie po pięciodniowej ekspozycyi Klingerowskiej pokaże słynne kolorowe autolitografie Francuza H. Riviere'a, kilkaset reprodukcyj rysunków Rembrandta i kilka seryj wyborowych dzieł kolorowego drzeworytnictwa japońskiego, któremu Japonia zawdzięcza między innemi swe tak wybitne stanowisko w dzisiejszej sztuce, ogółem około 800 kartonów niezmiernie ciekawych i wysokiej wartości artystycznej, a nieznanych u nas zupełnie. Liczny udział publiczności w pierwszym dniu wystawy uwalnia od zachęcania jej, aby korzystała z nieocenionej okazyi, tem więcej, że po kilku dniach pierwszą seryę zastąpią dalsze i że interes, jaki wystawa wzbudzi, skłoni zapewne właściciela kolekcyj do zapoznania Krakowa i z resztą jego zbiorów. Bliżej omówimy wystawę jutro.

Z sali sądowej.

Dr. Caro przed sądem. Jutro rozegra się przed krakowskim sądem przysięgłych epilog znanego procesu Cara przeciw tygodniowemu „Naprzodowi". Jak wiadomo, dowód prawdy, ofiarowany w owym procesie przez tow. dra Drobnera, nie został w całości dopuszczonym przez trybunał, któremu przewodniczył p. Wawrausch. Tow. Drobner zaznaczył wówczas w swem końcowem przemówieniu, że podtrzymuje w zupełności zarzut zdzierstwa, mimo, że trybunał nie dopuścił do obszernego dowodu prawdy. Dr. Caro, przygwożdżony w ten sposób, widział się zmuszonym wytoczyć dr. Drobnerowi trzy dalsze procesy, czwarty zaś proces wytoczyła mu prokuratorya. Wszystkie te cztery procesy skończyły się uwolnieniem względnie zaniechaniem, jakkolwiek były niemi objęte wszystkie prawie zarzuty, wytoczone przez tow. Drobnera panu Caro.

Lecz i tę odrobinę dowodu, którą dopuścił p. Wawrausch w pierwszym procesie, starał się p. Caro wszelkimi sposobami osłabić. I tak, gdy adwokat samborski dr. Bronisław Potocki przytoczył jako świadek fakta, druzgocące wprost p. Caro, zarzucił mu tenże — krzywoprzysięstwo — i zarzut ten powtórzył w „Głosie narodu". Dr. Potocki wniósł skutkiem tego skargę do sądu krakowskiego o obrazę czci. Trzy razy znosił sąd wyższy akt oskarżenia przeciw p. Caro, aż wreszcie stanie on jutro przed sądem przysięgłych na ławie oskarżonych.

Rozprawa rozpocznie się o godz. 9 rano w głównej sali rozpraw sądu krajowego. Po bilety na rozprawę można się zgłaszać dziś do kancelaryi prezydyalnej.

Polowanie na ludzi. Piszą nam z Nowego Sącza: We właściwym czasie donieśliśmy, iż sekretarz tut. starostwa Grosser strzelał do chłopców, którzy w czasie zabawy zabrali mu 2 tyki z pola, następnie popędziwszy za nimi ze strzelbą w ręku, dopadł jednego z nich w domu jego rodziców, porwał ze sobą i dopiero późno w nocy puścił go wolno. Zachowanie się Grossera wywołało w mieście powszechne oburzenie.

Wskutek skargi, wniesionej przez rodziców, odbyła się dnia 14 bm. w tutejszym powiatowym sądzie karnym rozprawa, pod przewodnictwem sędziego dra Kowalca. Sekretarz Grosser tłómaczył się, iż strzelał nie do chłopców lecz do wron, a jednego z chłopców porwał dlatego z domu jego rodziców, gdyż chciał się dowiedzieć o nazwiskach chłopców.

Tłómaczenie się to przyjął sędzia za wiarygodne i nie przesłuchawszy nawet wezwanych na świadków chłopców, wydał wyrok uwalniający oskarżonego. Prokurator nie zgłosił przeciw temu wyrokowi odwołania.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 16 września. 1804. Gay-Lussac wznosi się w balonie o 22.000 stóp nad ziemią. — 1867. Kongres pokoju w Genewie. — 1878. Początek debaty nad ustawą przeciw socyalistom w parlamencie niemieckim.

Dziś teatr zamknięty.

Wtorek: „Gioconda", sztuka w 4 aktach Gabryela d'Anunzio, przekład Z. Wójcickiej (po raz 2).

Środa: „W czartowym jarze", obraz dram. w 1 odsłonie, ułożony z powieści H. Sienkie-

---

Tą ofiarą nie okupiła jednak Sylwia swego szczęścia. Lucio wyrwał się jej z objęć, pętających jego skrzydła i przykuwających go do ziemi, porzucił ją i u boku Giocondy wspina się na szczyty sztuki. A biedna Sylwia, opuszczona, okaleczała w kwiecie wieku, pędzi żywot smutny, beznadziejny, samotny... Oto tragiczny koniec Sylwii.

Gorące, namiętne tchnienie południa, znamionujące wszystkie dzieła D'Annunzia, owiewa ten dramat, który jest jedną wielką, mieniącą się wszystkiemi barwami tęczy kaskadą świetlanej poezyi. Przyćmiewał znacznie te barwy nieszczególny przekład, w którym zwłaszcza raziło niedozwolone w polskim języku używanie w zdaniach przeczących przedmiotu w przypadku czwartym, zamiast drugim.

Gra artystów była nierówna i mało harmonijna. O ile p. Mielewski rolę Lucia może zaliczać do swych najlepszych kreacyj, bo odtworzył ją z całą subtelnością w mowie, mimice i gestach, psychologicznie ją zgłębił z ogromnem zrozumieniem i już znakomitą charakteryzacyą utrafił w intencye autora, — reszta artystów niezupełnie zasadniczy ton wyobrażanych przez się postaci uchwyciła. Na pierwszym planie była rola Sylwii, którą p. Siemaszkowa oddała bardzo konsekwentnie i jednolicie, chociaż wedle intencyj autora postać ta jest daleko więcej liryczną, cichą, słodką, anielską; naturalnie nie robimy tu żadnego zarzutu p. Siemaszkowej, której temperament usposabia ją do ról więcej dramatycznych. P. Wysocka, która grała rolę tytułową, zdaje się być dobrym nabytkiem dla naszej sceny; miała ona kilka bardzo dobrych momentów w swej roli, zwłaszcza namiętne wybuchy; spokojniejsze momenty, w których Gioconda tłumi i hamuje swe uczucia, wypadły słabiej; ale znać, że p. Wysocka ma talent i można mieć nadzieję, że wyrobi się na artystkę, wyrastającą ponad przeciętną miarę. P. Sulima, jako siostra Sylwii, wprost raziła, bo zupełnie nie przystawała do zasadniczego tonu i tła dramatu D'Annunzia; rolę tę należało raczej powierzyć p. Ordonównie. Również musimy zaznaczyć, że rola obłąkanej Sirenetty nie należy do zakresu talentu pani Przybyłko, która tak nienaturalnie, sztucznie, niepsychologicznie, a chwilami wprost nieprzyjemnie grała, iż psuła cały nastrój. W całej sztuce najgorzej wypadła scena druzgotania posągu: te krzyki i ta bieganina tak były nieestetycznie wykonane, że nie możemy tego pominąć milczeniem i nie zwrócić na to uwagi reżyseryi. Pp. Sosnowski i Walewski wykonali poprawnie swe epizodyczne rólki. Wystawa była wspaniała, chociaż i tu nie obeszło się bez usterek; np. przez jedno okno widzimy pędzące chmury, burzę, a przez drugie uśmiecha się do nas najpiękniejszy, najczystszy błękit włoskiego nieba.

h.

wicza; „Bajka“, poemat w 1 odsłonie Andrzeja Niemojewskiego; „Warszawianka“, pieśń z r. 1831 St. Wyspiańskiego (początek o godz. 7½).

Czwartek: „Gioconda“, sztuka w 4 aktach Gabryela d'Anunzio, przekład Z. Wójcickiej (po raz 3).

Piątek: „Pod kolumną Zygmunta“, dramat w 5 aktach Aurełego Urbańskiego (popularne).

Sobota: „Komedyanci“ (Cabotins), komedya w 4 aktach Ed. Pailleron'a.

Niedziela: „Komedyanci“.

Poniedziałek: „Komedye transformacyjne“ Artura Zawadzkiego.

Argumentacya gadzinowca. Niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę na to, iż Masłowski, podejmując się stawać w obronie jakiejś potworności galicyjskiej, ułatwia sobie dowodzenie w ten sposób, iż udaje skończonego głupca. Nie jest to dlań połączone ze zbyt wielkim wysiłkiem. O twarz jego i głowę obijało się tyle rąk i lasek, że z samych wstrząśnień fizycznych mogło nastąpić osłabienie jego czynności mózgowych. — „Czyś pan usiadł na kiszonym ogórku mojej babki? — Nie, ale ciotka moja połknęła guzik starego majtka“. — Do takiej logiki, przypominającej kwiatki z Ollendorfa, ucieka się chętnie gadzinowiec z „Przeglądu“.

Omawiając w jednym z ostatnich numerów wybory z kuryi miejskiej we Lwowie, zastanawia się nad tem, czy istnieje potrzeba rozszerzenia prawa wyborczego do sejmu na całe masy mieszkańców miejskich, które dotychczas tego prawa nie posiadają. Jako gadzinowiec z urzędu, musi odpowiedzieć: nie. Ale jak to dowieść?... Oto ma być dowód: na 12 tysięcy uprawnionych we Lwowie do głosowania z kuryi miejskiej — mówi Masłowski — zaledwie głosowało niewiele ponad 4000... Więc dlatego, że dzisiejsi uprzywilejowani wyborcy miejscy z obojętności lub z tchórzostwa przed przemożnemi klikami nie spieszą do urny wyborczej, dlatego nie należy dawać prawa wyborczego całym masom ludowym, dla których wybór posła nie jest rzeczą obojętną, którzy chcą mieć w sejmie przedstawicieli swych żądań i interesów. Ale dla gadzinowca furda logika, byle interes szedł, byle protektorowie znajdowali w swoim dzienniku wiecznie te same zamówione frazesy.

Prawa obywatelskie urzędników państwowych. P. St. Rogalskiemu, byłemu redaktorowi „Gazety pocztowej“ doręczono dekret komisyi dyscyplinarnej, skazujący go na naganę za nieposłuszeństwo, popełnione przez podpisywanie, wbrew zakazowi dyrekcyi lwowskiej, „Gazety pocztowej“, tudzież za to, że nie chciał podpisać protokołu śledztwa, sporządzonego przez nadkomisarza Popowicza.

„Nasz Głos“ zamilknie wkrótce na wieki. Znawcy stosunków informują nas, że nowe pismo p. Ehrenberga jest tylko parawanem, dla zamaskowania odwrotu... Skoro odwrót nastąpi, będzie parawan zbytecznym. P. Ehrenberg wynosi się do Warszawy, dokąd już dawniej wysłał rodzinę.

Pan Bryndza prostuje. Otrzymujemy następujące wesołe pismo:

„Szanowna redakcyo! Odnośnie do notatki zamieszczonej w „Naprzodzie“ z dnia 12 bm. proszę na podstawie § 19 ustawy prasowej o zamieszczenie następującego sprostowania: Nieprawdą jest 1) jakobym był naganiaczem, 2) jakobym się nazywał Brindza, 3) jakobym był agentem tow. „Feniks“. Natomiast prawdą jest: 1) że byłem agitatorem pod komendą Fendlera et Comp, 2) że się nazywam Bryndza, 3) że jestem oberinspektorem towarzystwa „Feniks“ za stałą pensyą. Z szacunkiem Adolf Bryndza ul. Sebastyana“.

A więc nie Brindza, lecz Bryndza!

Bezpieczeństwo na kolejach galicyjskich. Jak władze kolejowe lekceważą sobie życie robotników, zajętych przy kolei, wykazywaliśmy już niejednokrotnie. Obecnie mamy znowu dwa nieszczęśliwe wypadki do zanotowania. Mianowicie w sobotę dnia 14 bm. przy przesuwaniu wagonów na stacyi krakowskiej robotnik Józef Jarzynka doznał złamania kości biodrowej lewej i wewnętrznego krwotoku. Rannego robotnika przywieziono na dworzec tutejszy, skąd go odwieziono do szpitala św. Łazarza wozem pogotowia ratunkowego.

Onegdaj zaś na dworcu kolejowym we Lwowie, ślusarz Rauch, przy przesuwaniu wagonów został zgniecionym przez toczący się wóz i skonał na miejscu.

Mimo tych tak częstych nieszczęśliwych wypadków, władze kolejowe nie pomyślały dotychczas o jakichkolwiek urządzeniach ochronnych.

Wpisy do akademii eksportowej c. k. austryackiego muzeum handlowego na rok 1901/2 rozpoczynają się dla słuchaczów zwyczajnych dnia 20 b. m. i trwać będą do dnia 26 b. m. Wpisy dla słuchaczów nadzwyczajnych odbędą się dnia 26 b. m. w czwartek. Wyszły już z druku program wykładów na rok bieżący jest bezpłatnie do nabycia.

Składki na pomnik Kościuszki. Pan Leon Feliks Beer, autor poematu: „W sybirskich kazamatach“, złożył, jako czysty dochód z wydania tego poematu, kwotę 60 koron na rzecz pomnika Tad. Kościuszki.

Pobożny złodziej. W kościele Jezuitów we Lwowie skradziono żonie porucznika 15 pp. I. O. podczas nabożeństwa złoty damski zegarek z wierzchniego ubrania. Złodzieja nie zdołano schwytać.

Wszędzie jednacy. Donoszą nam z Poznania: Jakimi środkami walczą klerykali przeciw ruchowi robotniczemu, świadczy następujący wypadek, którego sprawcą był ks. Lipiński, wikaryusz tutejszej parafii św. Maryi Magdaleny. Mianowicie przed kilku dniami zmarł tu tow. Januszkiewicz, znany w szerokich kołach naszych towarzyszów z długoletniej swej pełnej poświęcenia pracy dla dobra proletaryatu. Towarzysze poznańscy, pragnąc uczcić pamięć zmarłego współbojownika, sprawili dwa wieńce z żywych kwiatów. Przy jednym z nich, od kartelu związków, w którym zmarły zasiadał jako delegat, umieszczono z odpowiednim napisem wstęgi czerwono-białe, przy drugim, od partyi socyalno-demokratycznej, wstęgę czerwoną. Już przed eksportacyą nie dopuścił ks. Lipiński, prowadzący kondukt żałobny, aby wieńce niesiono przed trumną i czynił różne trudności. Towarzysze, nie chcąc zakłócać uroczystości pogrzebowej, bez wszelkiej opozycyi zgodzili się postępować za trumną. Gdy orszak żałobny stanął przed bramą cmentarza, ksiądz zakazał wnosić wieńce na cmentarz. Towarzysze sądząc, że może to wstęgi tak drażnią księdza, odpięli je, a tylko same wieńce z kwiatów złożyć chcieli na grobie zmarłego. Ksiądz jednak zatrzymał kondukt i rozpoczął znowu spór z towarzyszami, wobec przygniecionej ciężkim smutkiem wdowy. To zachowanie się ks. Lipińskiego wywołało rozgoryczenie wśród uczestników pogrzebu. Nikt nie mógł pojąć, co zawiniła ta garść kwiatów, że jej na grobie zmarłego złożyć nie wolno. Na perswazye i tłumaczenia uczestników pogrzebu odpowiadał wikary gburowato, nazywając naszych towarzyszów „bluźniercami“. Pobożność ks. Lipińskiego nie powstrzymała go jednak wcale od zakłócania spokoju grobów.

Obrażony starosta. Z Przemyśla donoszą nam: Tutejszy obywatel p. B. wniósł w połowie lipca do tutejszego komisaryatu policyi podanie. Komisaryat przemyski prośbę tę odesłał do starostwa drohobyckiego, by potwierdziło, że petent zadość uczynił obowiązkom służby wojskowej. B. nie mogąc się doczekać załatwienia swej prośby, za poradą komisaryatu wniósł do starostwa drohobyckiego urgens. Znowu upłynęło kilka tygodni, a policya przemyska oświadczyła p. B., że „kawałek“ jego leży niezałatwiony w drohobyckiem starostwie. Wówczas p. B. napisał do starostwa drohobyckiego kartkę korespondencyjną, w której domagał się rychłego załatwienia swej prośby.

W odpowiedzi na to, po kilku dniach otrzymał wezwanie do starostwa przemyskiego, gdzie ku swemu zdziwieniu dowiedział się, że korespondentką tą popełnił obrazę pana starosty w Drohobyczu, za co zostaje skazanym na 20 K grzywny. Grzywnę tę zasądzony musiał zaraz uiścić, paszportu zaś do dziś dnia nie otrzymał.

Widocznie p. Bobrzyński znużony jest zanadto robotą wyborczą i pragnie spoczynku.

Wywiódł w pole policyę przemyską w sprytny sposób tamtejszy majster kamieniarski, niejaki Szczudłowski. Mianowicie, jak nam donoszą z Przemyśla, został Szczudłowski przed kilku miesiącami zasądzony na 15 miesięcy ciężkiego więzienia za zbrodnię oszustwa. Przeciw wyrokowi wniósł on odwołanie i pozostając na wolnej stopie, oczekiwał załatwienia swej sprawy. Przed kilku dniami ktoś doniósł prokuratoryi, że Szcz. nosi się z zamiarem wyjechania do Ameryki. Prokuratorya poleciła tedy policyi, aby Szczudłowskiego dostawiła do więzienia. Policya wydelegowała dwóch ajentów i kilku żołnierzy, którzy udali się do mieszkania Szczudłowskiego, przyczem policyanci obstawili dom, by im Szczudłowski nie uciekł. Obudzony Szczudłowski staje przed ajentem w negliżu i prosi, by mu pozwolił udać się na stronę, ajent pozwala, czekając dalej w mieszkaniu. Tymczasem Szczudłowski jak poszedł, tak przepadł i pomimo usilnych poszukiwań do dziś nie został odnaleziony.

Telegraf i telefon.

Znowu sprzeniewierzenie i ucieczka.

Lwów, 16 września. Z końcem ubiegłego tygodnia wyszło tu na jaw nowe oszustwo, popełnione przez znanego w żydowskich kołach kahalnych Edwarda Menkesa.

Pan ten, syn zmarłego członka kahału Ozyasza Menkesa, był przez długie lata właścicielem księgarni w Tarnowie, a przed kilku laty otworzył księgarnię we Lwowie. Tu mu się jednak nie szczęściło i dlatego objął po zmarłym przed kilku laty ojcu swoim posadę przy oddziale handlu bydła w galicyjskim Banku hipotecznym. Porobiwszy tu znajomości z różnymi handlarzami bydła i rzeźnikami, wpadł na niebardzo oryginalny, ani bardzo sprytny sposób oszukiwania tychże. P. Edward Menkes wyrabiał pojedynczym interesentom Banku prywatne pożyczki, dochodzące czasem wysokości kilku tysięcy koron. Kiedy pieniądze spłacono na ręce Edwarda Menkesa, tenże, korzystając z nieświadomości swoich klientów, zamiast zwrócić im podpisane przez nich weksle, pożyczał bowiem tylko na weksle — kwitował im odbiór pożyczanych kwot, obiecując im, że weksel wróci później. Tymczasem przed kilku dniami wyszła na jaw cała ta oszukańcza manipulacya.

Uzyskane od klientów weksle eskontował Edward Menkes w Banku hipotecznym z późniejszą datą zapłaty, a pieniądze, uzyskane w Banku, chował do własnej kieszeni.

Oszustwo wyszło na jaw, kiedy Bank przedłożył oszukanym rzeźnikom weksle do wykupna. Suma w ten sposób zdefraudowana, której wysokości jeszcze nie zestawiono, ma wynosić kilkadziesiąt tysięcy koron.

Defraudant, wiedząc dobrze, że na 15 września przypada pierwszy termin płacenia weksli przez niego eskontowanych, uciekł ze Lwowa.

W ostatnich czasach Edward Menkes był reprezentantem jednego z wielkich towarzystw asekuracyjnych. Był on też członkiem kasyna żydowskiego, którego prezesem jest Byk, należał do najserdeczniejszych przyjaciół pana prezesa, a przy ostatnich wyborach był jednym z najczynniejszych agitatorów Byka.

Bank nie ponosi żadnej szkody, ponieważ podpisy wekslowe nie są sfałszowane. Szkodę poniosą tylko klienci Edwarda Menkesa.

Czynią się usiłowania zatuszowania całej sprawy, ponieważ Edward Menkes należy do sfer „lepszych.“. Śledztwo nie zostało jeszcze wdrożone.

Car w Niemczech.

Petersburg, 16 września. „Nowosti“ przypisują podróży cara do Niemiec wielkie znaczenie. Omawiając spotkanie się obu panujących w Gdańsku, powiada, iż podróż cara do Niemiec nietylko utrwali pokój w Europie, ale nadto przyczyni się do zbliżenia się obu państw.

Walka z żandarmerya.

Madryt, 16 września. W Almoroa (prowincya Toledo) przyszło przedwczoraj do poważnych rozruchów przeciw żandarmeryi, która arestowała pewnego człowieka. Żandarmerya musiała schronić się do ratusza. Z obu stron padły strzały. Wiele osób aresztowano.

Strejk w stalowniach amerykańskich zakończony.

Nowy Jork, 16 września. Strejk w stalowniach amerykańskich zakończony został dnia 14 bm. po sześciogodzinnej konferencyi ugodą, zawartą przez obie strony. Przedsiębiorców reprezentowały towarzystwa „Amalgamated Association“ i „United States Steel Corporation“. Dziś powracają robotnicy do pracy. Ugoda podpisana została przez przedstawicieli przedsiębiorstw, należących do trustu stalowego. Szczegółów ugody nie opublikowano.

Wypadki w Chinach.

Londyn, 15 września. Biuro Laffana donosi z Szanghaju, że wydany został surowy edykt, zabraniający na zawsze sprzedaży i kupowania posad urzędowych.

Drugi edykt nakazuje utworzenie w każdej prowincyi szkół wojskowych, stojących na wysokości współczesnych wymogów.

Śmierć Mac Kinleya.

Buffalo, 15 września. Sprawozdanie lekarzy z przedsięwziętej wczoraj sekcyi zwłok Mac Kinleya brzmi: Kula, która trafiła prezydenta w piersi, nie przebiła skóry i sprawiła lekkie zranienie. Druga kula jednak przeszła przez obie ściany żołądka. Oba otwory były po brzegach zakażone. Kula przeszedłszy przez żołądek, posunęła się ku tylnej ścianie i naruszyła górną część nerek. Kuli dotychczas nie znaleziono. Nie znaleziono jednak śladów zapalenia błony brzusznej lub innej jakiejś choroby organów wewnętrznych. Śmierć była wynikiem zakażenia, które powstało w żołądku, a następnie przeniosło się na tkaninę kanału końcowego.

Buffalo, 16 września. Wiceprezydent Stanów Zjednoczonych Rosevelt złożył przysięgę w domu Wilcocksa; obecni byli przy tem członkowie gabinetu i inne osobistości. Gdy sekretarz wojenny Root zawiadomił Rosevelta o mającej złożyć się przez niego przysiędze, Rosevelt odparł: „Na życzenie panów złożę przysięgę natychmiast; chciałbym tylko oświadczyć, iż celem moim będzie trzymać się tej polityki, którą wytknął Mac Kinley“. Następnie odebrał sędzia od Rosevelta przysięgę. Potem odbył Rosevelt z członkami gabinetu poufną konferencyę, na której prosił ministrów by pozostali na stanowiskach. Ministrowie zgodzili się na to. Rosevelt zawiadomił, iż nie zwoła nadzwyczajnego posiedzenia kongresu, gdyż jest to obecnie niemożliwem.

Wybory.

Godzina 9. Na długo przed godziną ósmą otaczały magistrat tłumy — policyantów. Półksiężyce i orzełki, rozstawione gęsto u wszystkich wejść do magistratu, strzegą praw konstytucyjnych w właściwy sobie sposób. Każdego, który wchodzi, mierzą dumnie oczyma, jakby chcieli mu dać do poznania, że czynią mu łaskę, wpuszczając go do magistratu.

Ale wyborców tych jest dyabelnie mało. O godzinie wpół do 9 nie była np. ukonstytuowaną komisya w sekcyi pierwszej, urzędująca na drugiem piętrze w gmachu magistratu.

Na placu przed magistratem przerażające pustki. Wyborców nie można ujrzeć ani na lekarstwo. Tu i ówdzie kręci się chyłkiem parę hyen wyborczych i znika szybko. Fabryka legitymacyj, mniej lub więcej prawdziwych znajduje się w odleglejszem i bezpieczniejszem miejscu. Tak samo i zakład do wskrzeszania nieboszczyków umieszczony jest dyskretnie. Nieboszczycy nie lubią zgiełku ludzi żywych. Problemat nieśmiertelności duszy, zmartwychwstania, metampsychozy rozwiązano w Galicyi w zdumiewająco prosty sposób.

Idźcie dziś do magistratu, a zobaczycie, ile cmentarnych postaci przesunie się pomiędzy żywymi. Nie dotknijcie ich tylko przypadkiem ręką, bo rozsypią się w proch! Władza zresztą tego nie lubi i gotowa śmiałka takiego zamknąć do cichych miejsc, w których można myśleć nad nieśmiertelnością — oszustw wyborczych w Galicyi.

Godzina 10 rano. Wreszcie można odczuć, że to nie parada policyjna, lecz wybory. Zjawiają się wyborcy. Głosy oddają przeważnie Rotterowi, którego szanse stoją jak dotychczas bardzo dobrze. Za Horowitzem głosują urzędnicy w mundurach, komisarze policyjni itd. Między nimi komisarz Broszkiewicz, znany antysemita.

Godz. $10^1/_2$. Szwindle wyborcze rozpoczęły się już na wielką skalę. Właściciel domu publicznego Rittermann głosował dotychczas 6 razy!

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9. — (Telefon Nr. 404).